

GIOVANNI DOZZINI

Babukar szedł przodem



TŁUMACZENIE: ALEKSANDRA SOROKA-KULMA

Babukar szedł przodem

GIOVANNI DOZZINI

Babukar szedł przodem

TŁUMACZENIE: ALEKSANDRA SOROKA-KULMA



Tytuł oryginału: *E Baboucar guidava la fila*

Copyright © Giovanni Dozzini 2018

Tłumaczenie: Aleksandra Soroka-Kulma

Redaktorka prowadząca: Katarzyna Węgierek

Redakcja: Agnieszka Hałubiec

Korekta: Magdalena Wójcik

Skład i łamanie wersji polskiej: Marta Duda (Dobry Skład)

Adaptacja okładki: Beata Danowska (Dobry Skład)

Opieka produkcyjna: Multiprint Joanna Danieluk

Projekt współfinansowany w ramach projektu Unii Europejskiej. Wsparcie Komisji Europejskiej dla wydania tej publikacji nie stanowi poparcia dla treści, które odzwierciedlają jedynie poglądy autorów, a Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek wykorzystanie informacji w niej zawartych.



Projekt współfinansowany w ramach programu Unii Europejskiej „Kreatywna Europa”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Książka wydana w ramach projektu „Książki do zadań specjalnych”

© for Polish edition by Wydawnictwo Widnokrąg, Piaseczno 2022

Wydanie 1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-965236-4-8

Wydawnictwo WIDNOKRĄG

www.wydawnictwo-widnokrag.pl

*Biance, maleńkiej
Bunie
tym, którzy idą*

1

/

Babukar szedł przodem. Tuż za nim podążał Yaya, a kilka metrów dalej pozostała czwórka: Robert, Ousman i obaj Mohamedzi. Mijali znajdujące się po bokach drogi zakłady przemysłowe i pola słoneczników, potem pojawiły się ogródki i pierwsze zabudowania miasteczka. Szybko mknące południową porą samochody owiewały ich podmuchem powietrza, mieli na sobie czyste ubrania, tanie trampki, jasne dzinsy, a w dłoniach komórki. W reklamówce, którą Babukar niósł pod pachą, prześwitywały ręczniki i grzebień. Duży Mohamed niósł wyglądającą na prawie pustą czarną shopperkę Umbria Jazz, przewieszoną ukośnie przez ramię. Wszyscy szli z pochylonymi głowami, z plecakami na ramionach, Ousman i Mały Mohamed co jakiś czas wymieniali kilka słów po wolofsku*.

* Język wolof to język z rodziny nigero-kongijskiej używany głównie w Senegalu, a także w Gambii i Mauretanii. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Pozostali słuchali muzyki, nie odzywając się i tylko wzrokiem wskazywali sobie, w którą stronę iść. Kiedy dotarli do końca drogi, Babukar dał znak, by się zatrzymać, i cała szóstka przystanęła przed barem na rogu placyku. Babukar przeciągnął ręką po bujnych włosach, jakby gęstej czarnej gąbce przyklejonej do czerni twarzy.

– Teraz tędy. Tam na nas czekają – powiedział, wskazując ulicę prowadzącą w głąb miejscowości.

Pięć minut później ich oczom ukazał się duży park, z drewnianym ogrodzeniem, placem zabaw dla dzieci i długimi drewnianymi stołami, schowanymi pod wysokimi zadaszeniami. Nieco dalej szpalery topoli znaczyły koryto Tybru. Pozostali już byli na miejscu, wraz z wielkimi torbami postawionymi na jednym ze stołów, i na ich widok zaczęli wymachiwać rękami.

Pierwsze, co zrobił Babukar, to podszedł do Mariam spytać, czy jej się tu podoba. Przytaknęła, nie podnosząc oczu znad ekranu komórki. Krótka niebieska sukienka odsłaniała jej zgrabne nogi w orzechowym kolorze. Babukar usiadł obok i przez chwilę nie odzywał się, próbując wymyślić, co dalej. Pozostali wymieszali się już z resztą towarzystwa, ktoś zaczął nakrywać do stołu, rozstawiając miski i garnki pełne warzyw i ryżu. Potem Babukar zapytał o Ibrahima. Ktoś ręką wskazał mu chłopaka, który przy drugim końcu stołu rozmawiał przez telefon, ale Babukar odparł, że chodzi mu o innego Ibrahima, i wtedy usłyszał, że tamten Ibrahim w ogóle się nie pojawił.

– Co ty pieprzysz? – odparł na to, wybałuszając oczy i przełotnie rzucając spojrzenie w stronę Mariam, która jednak wcale ich nie słuchała.

Ten, który mu odpowiedział, podszedł bliżej i wyjaśnił, że Ibrahim miał co innego do roboty. Babukar zaczął nerwowo krzywić usta i trochę podnosząc głos, powiedział, że przecież umawiali się inaczej, a on obiecał już pozostałym, że po obiedzie pójdą do znajomego Ibrahima na basen. Pokazał reklamówkę z ręcznikami i z przerażeniem pomyślał o reakcji Mariam, której obraz w kostiumie kąpielowym właśnie rozpyływał się w powietrzu. Chłopak wzruszył ramionami, a ktoś inny powiedział, żeby się tak nie przejmował, bo czego nie da się zrobić dziś, będzie można zrobić jutro. Babukar pokręcił głową i splunął, poczuł, jak zaciska mu się żołądek, i wydało mu się, że stercząca do góry czupryna oklapła mu całkiem na czoło. Sprawdzał ręką – była wciąż na swoim miejscu, zebrał się więc na odwagę, żeby pomówić z Mariam. Tym razem uniosła głowę, uśmiechnęła się i zapewniła, że nie jest zawiedziona. Dodała, że wobec tego powie też pozostałym dziewczynom, żeby nie przychodziły, co Babukara w ogóle nie obchodziło, tym bardziej że tamte i tak nigdzie nigdy nie przychodziły, ani po prostu spotkać się, ani na próby filmu. Zresztą jemu, o czym wiedzieli wszyscy, zależało tylko na Mariam. Kiedy zaraz po obiedzie zobaczył, jak nic nikomu nie mówiąc, odchodzi od stołu, aż go zmroziło, ale wtedy zauważył wiszącą na ławce torebkę i zrozumiał, że wróci. Tak właśnie robiła. Od czasu do czasu znikwała, potem pojawiała się znowu i uśmiechała.

– Pomyślałem, żeby pojechać nad morze.

Zaskoczył ich. Przez kilka chwil nikt nie zareagował, potem Yaya rozdziawił usta, ukazując idealne, śnieżnobiałe uzębienie, i zaklaskał w dłonie, nie podnosząc się z ławki.

– Mega, Babukar! – powiedział i klepnął w ramię siedzącego przed nim Małego Mohameda, żeby przestał się gapić tępo jak kretyn i też okazał trochę entuzjazmu. Drugi Mohamed uśmiechnął się i podniósł oczy do nieba, a Robert rozejrzał się dookoła, badając, co na to pozostali, i zastanawiając się, jak powinien zareagować on sam. Ousman pokręcił głową, stwierdzając po wolofsku, że Babukarowi chyba odbiło.

– Wcale nie – odpowiedział tamten. – To się da zrobić. Mówię wam.

Wszyscy, z wyjątkiem dwóch Iworyjczyków*, którzy niewiele rozumieli po włosku, z uwagą wsłuchali się w plan, którym Babukar chciał się zrehabilitować po wpadce z basenem.

– Pojedziemy pociągiem do Foligno. W Foligno przesiądziemy się do innego. I dojedziemy nad morze.

Duży Mohamed od razu zaprotestował, że nie mają pieniędzy na bilety, ale Babukar powiedział, że nie będą płacić.

– Wystarczy jeden – powiedział, podnosząc palec wskazujący. – Tylko jeden. Reszta się schowa.

Na twarzy Ousmana odmalował się wyraz zwątpienia, który zwęził mu oczy i sprawił, że usta wydały się jeszcze większe.

– To trudne – powiedział.

– Łatwe – odparł Babukar. – Jak przyjdzie facet z pociągu, pójdziemy do kibla. Ci bez biletu idą do kibla.

Nie przekonał ich. Przynajmniej nie wszystkich. Yaya wydawał się podekscytowany, Mały Mohamed i Robert słuchali

* Iworyjczyk to mieszkaniec Wybrzeża Kości Słoniowej. Określenie pochodzi od francuskiej nazwy kraju Côte d'Ivoire.

uważnie, nie odzywając się, a Iworyjczycy cały czas coś do siebie gadali. Najbardziej sceptycznie nastawieni byli Duży Mohamed i Ousman.

– To niebezpieczne – powiedział Ousman i pośpiesznie zaczął tłumaczyć, że on nie może ryzykować, bo komisja odrzuciła jego wniosek. Babukar uspokoił go – ten jeden bilet będzie właśnie dla niego. Plan zakładał, że Ousman będzie jechał sam w wagonie najbliższej lokomotywy, a pozostali rozdzielą się i wsiądą do dalszych. Jak tylko Ousman pokaże konduktorowi swój bilet, zadzwoni do nich i powie, żeby schowali się w kiblu.

– Oj – odezwał się Duży Mohamed do Yai, szturchając go łokciem. – Babukarowi odbiło.

Drugi Mohamed roześmiał się, a z nim także Robert, choć nie za dobrze rozumiał, o czym mówią. Ousman spojrzał na Babukara i powiedział, że nie, a potem wstał i przeszedł na plac zabaw, przysiadł na karuzeli i zamyślił się. Babukar mimo wszystko wydawał się zadowolony, bo obaj Mohamedzi, Robert i Yaya – czego był pewien – pojedą z nim nad morze. Teraz zostawał jeszcze najtwardszy orzech do zgryzienia, ale pomyślał, że skoro tylu z nich jedzie, to na Mariam zrobi to wrażenie i też mu nie odmówi. O tym, żeby zaprosić ją samą, nie było nawet mowy. Było jeszcze za wcześnie. Zresztą Babukar do końca nie wiedział, czy stać go na taki romantyzm. Byłoby fajnie, ale chyba miał jeszcze za mało doświadczenia.

Gdzieś w połowie popołudnia park zaczął się zapełniać. Mężczyźni i kobiety zostawiali samochody na dużym parkingu

i wchodzili do murowanego budynku stojącego nieco z tyłu za stołami. Przez otwory w oklejonej plakatami fasadzie widać było krzątających się w środku ludzi. Kiedy młodzi Afrykańczycy kończyli jeść, przy stole obok usiadła nowa grupka, złożona z kobiet o twarzach osłoniętych kwefem, chuderlawych mężczyzn i czwórki lub piątki dzieciaków.

Babukar po angielsku wyjaśniał Robertowi, że pomysł z basenem nie wypalił. Ibrahim nie przyszedł i nie odbierał telefonu, a ten jego włoski znajomy, do którego mieli się wybrać, może w ogóle nie istnieje. Więc teraz wpadł na pomysł, żeby wyskoczyć nad morze, i był przekonany, że ten pomysł jest świetny. Robert potakiwał, przygryzał górną wargę i popatrywał na innych, żeby przekonać się, czy też słuchają, czy może te tłumaczenia przeznaczone są tylko dla niego. Coś tam już rozumiał po włosku, ale bardziej skomplikowanych wyjaśnień wolał słuchać po angielsku.

Mały Mohamed przysnął na drewnianej ławce, z rękoma skrzyżowanymi na karku i bejsbolówką na brzuchu. Ousman siedział w milczeniu, z łokciami na stole i głową wspartą na dłoniach, wsłuchiwał się w swój żołądek, czekając, aż znów zacznie go boleć. Po każdym posiłku, na trochę, ból odpuszczał, ale ulga trwała nie dłużej niż godzinę lub dwie. Kiedy wcześniej przechodzili obok nich Maghrebczycy*, zatrzymał wzrok na szczupłej dziewczynie w krótkich spodenkach, jedynej niezakwefionej. Miała długie, kręcone włosy

* Maghreb to nazwa muzułmańskich krajów północno-zachodniej Afryki.

i wychudłą twarz, w której uwagę przykuwały wielkie czarne oczy. Zorientowała się i też wbiła w niego wzrok, ale się nie uśmiechnęła – drobne, mięsiste usta pozostały nieruchome, dziewczyna szła niezgrabnym krokiem flaminga, jak dziecko, które właśnie urosło. Teraz siedziała ze swoim towarzystwem po drugiej stronie kamiennego grilla i Ousman już o niej nie myślał. Myślał o morzu, o tym, co zrobić.

Mariam pojawiła się z powrotem chwilę po piątej. Na jej widok Babukar nie wytrzymał i od razu ruszył w jej kierunku z rękami w kieszeniach i lekko odchyłoną do tyłu grzywą. Duży Mohamed spojrział z uśmiechem na Yaję, Robert obserwował uroczyście kroczącego Babukara, jego przysadzistą oddalającą się sylwetkę, która z każdym krokiem robiła się coraz mniejsza, a z kolei postać Mariam powiększała się, ale powoli, bo dziewczyna szła przez trawnik nieznośnie wolno. Yaya i Duży Mohamed coś między sobą poszeptali, Yaya cmoknęła i skrzyżował ramiona, by z należytą uwagą prześledzić scenę. Kiedy Babukar i Mariam byli już blisko siebie, chłopak odezwał się, tymczasem ona pochyliła głowę nad komórką, którą trzymała w dłoniach. Chwilę później na twarzy Mariam otwarły się dwie muszle oczu, wielkie i w kolorze kości słoniowej, ale z daleka nikt nie był w stanie dostrzec niemal nieuchwytnego poruszenia mięśni pod kośćmi policzkowymi. Babukar rozłożył ramiona, gestykulując, dziewczyna schowała telefon do kieszeni, coś powiedziała. Rozmowa nie trwała długo. Oboje podeszli do pozostałych, Babukar przodem, Mariam zaraz za nim. Babukar wydawał się rozdrażniony.

– Babu! – odezwał się Yaya.

Ale tamten nie zaszczycił go uwagą. Mariam wzięła torebkę, pożegnała się ze wszystkimi i odeszła, kołysząc biodrami.

Dzień był gorący. Maghrebczycy, najpierw zachowujący się dość głośno, teraz zbierali się do odejścia. Ousman, który właśnie pił wodę z parkowego źródła, poszukał wzrokiem dziewczyny. W trakcie popołudnia do parku przyszło mnóstwo ludzi, z których większość siedziała teraz w oklejonym plakatami budynku, a parę minut wcześniej podjechał też van, na którego boku widniał wielki napis i wielkie zdjęcie kobiecej twarzy. Wysiadło z niego pięciu czy sześciu mężczyzn i jedna kobieta – właśnie ta ze zdjęcia, a Ousman pomyślał, że musi mieć na imię Lory, bo napis na wanie głosił *Lory's Stars*. Czyli tamci to niby jej gwiazdy? Na widok starych, grubych albo tyczkowatych facetów, którzy wyciągali jakieś duże ciemne przedmioty z bagażnika, Ousmanowi zachciało się śmiać. Stał, oparty nadgarstkami o brzeg fontanny i przypominał wiotką, przygiętą wiatrem gałązkę. Van zaparkował przed innym kamiennym budynkiem, po drugiej stronie wybetonowanego placu, ogrodzonego zieloną metalową siatką. W głębi ustawiona była scena i Ousman zauważył, że jakiś facet bez koszuli coś na niej montuje. Ousman wyprostował się i ochlapał wodą twarz i ramiona, a potem wytarł dłonie w dzinsy. Próbował skupić wzrok na kobiecie – rozmawiała przez telefon, jedną ręką kręcąc we włosach. Od czasu do czasu przystawała w miejscu i odrzucała kosmyk do tyłu, potem tupiała obcasami o ziemię i kręciła głową. Kłóciła się z mężem albo

z nieposłusznym dzieckiem i kiedy jeden z muzyków, przechodząc obok, uszczyptał ją w udo, odwróciła się gwałtownie, usiłując go kopnąć. Mężczyzna roześmiał się i powiedział coś, czego Ousman nie zrozumiałby nawet, gdyby był bliżej. Właśnie wtedy usłyszał, jak ktoś zbliża się do źródła – kroki na żwirze i na wyschniętej ziemi. I odwróciwszy się, zobaczył, że to młoda Maghrebka. Dziewczyna odkręciła kranik i nachyliła się, by napić się wody, ale strumień był zbyt silny i jedynie zalał jej koszulkę i stopy. Zaczerwieniła się, nie patrząc na Ousmana, który z kolei nie odrywał od niej wzroku.

– Pomóc?

Pokręciła głową, wciąż na niego nie patrząc, niezdeterminowana, czy nadal próbować, czy odpuścić i wrócić. Ale Ousman złapał za kranik i ostrożnie przekręcił, ustawiając właściwy strumień wody. Dziewczyna ułożyła dłonie w miseczkę i napiła się, a kiedy skończyła, wreszcie spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Dziękuję – powiedziała. Mogła mieć szesnaście, może siedemnaście lat.

Kiedy zorientowali się, że to, co widzą, to przygotowania do lokalnego festynu i że będzie można tanio dostać tu kolację, zdecydowali się jeszcze trochę zostać. Zjedli coś w rodzaju dużej focaccii ze szpinakiem i frytkami i popili wodą. Jedząc, rozmawiali o tym, gdzie spędzić noc, i przy okazji wyszło, że obaj Mohamedzi zdecydowali się wracać do domu. Mówili, że przyjdą nazajutrz prosto na dworzec w Ponte San Giovanni, ale nikt nie brał ich na poważnie. Ousman chciał wracać do

Perugii, choć nie aż tak bardzo, by ruszyć od razu, zanim jeszcze się ściemni, zanim światła na skrzyżowaniach zaczną migać, a miasto stanie się całkiem odległe. Szukał oparcia w kimś innym, ale jedynym, który podzielał jego wątpliwości, był Robert, on jednak nie dawał tego po sobie poznać. Dwaj Iworyjczycy trzymali się z boku. Oddalili się nieco, spacerowali po parku, z głowami zadartymi ku wierzchołkom drzew, od czasu do czasu coś sobie pokazując albo zatrzymując się, by popatrzeć na dziecko na zjeżdżalni lub młodą matkę. Yaya powiedział, że jego zdaniem mogą spróbować zadzwonić do jego znajomego, który mieszka w Ponte San Giovanni, wtedy jutro miałiby bliżej na dworzec. Babukar zapytał, kto to taki, Ousman pokręcił głową. Stół obok nich zapełnił się ludźmi, podobnie jak wszystkie pozostałe, i te drewniane, i te plastikowe, rozstawione na trawniku i ubitej ziemi. To musiał być jakiś duży festyn.

Robert jako jedyny zamówił focaccię z kielbasą i kiedy skończył jeść, Yaya zapytał, czy mu smakowała. Wtedy Duży Mohamed spytał Yaję, czy kiedykolwiek jadł wieprzowinę, a ten potwierdził. Siedzący między nimi Babukar powiedział, że Yaya nie jest dobrym muzułmaninem, i roześmiał się.

– A ty – Yaya wszedł w rolę – ile razy się dzisiaj modliłeś?

Teraz zaśmiali się wszyscy, a dwójka siedzących obok Włochów około siedemdziesiątki, z pewnością mąż i żona, przestała nawet rozmawiać.

– A ja tak – odezwał się Ousman – ja modliłem.

– Pięć razy? – spytał Yaya.

– Trzy – odpowiedział Ousman, pokazując trzy wyprostowane palce. – Trzy raz.

Yaya pokiwał głową, Babukar zapytał Roberta, czy zrozumiał, a ten odpowiedział, że nie do końca. Duży Mohamed wyjaśnił mu wszystko po angielsku, a Mały Mohamed wstał, żeby odebrać telefon, i oddalił się, wchodząc między stoły. Muzyka przestała grać. Ousman podniósł się z miejsca i skierował w stronę podestu, Babukar wrócił do rozmowy z Yają na temat domu tamtego kolegi z Ponte San Giovanni, którego nie znał.

– Będzie miejsce? Na pewno? To ARCI*? Blisko stacji?

W odpowiedzi Yaya sięgnął po telefon i zadzwonił. Robert przyglądał się scenie i myślał, że chce wracać do domu, ale że chce też jechać nad morze. Dwaj Iworyjczycy znów gdzieś zniknęli, a obaj Mohamedzi rozmawiali przez telefon. Yaya wybrał numer swojego znajomego, odczekał kilka sygnałów, a potem pokręcił przecząco głową.

– A widzisz – powiedział Babukar.

– No.

Dwójka starszych Włochów, którzy nie wzięli jeszcze nic do jedzenia, wydawała się niezmiernie zaciekawiona. Mężczyzna powiedział coś do żony w dialekcie, kobieta nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, Robert jednak był pewien, że mówili o nich.

Babukar przechadzał się po parku z reklamówką wypchaną ręcznikami, głowiąc się nad tym, co robić i jak. Ostatnia wiadomość na WhatsAppie pochodziła od Mai, jego dawnej opiekunki z ramienia ARCI, którą zapytał, co sądzi o pomysłe wyjazdu

* ARCI – Associazione Ricreativa Culturale Italiana to mająca wieloletnią tradycję i działająca w całych Włoszech organizacja non-profit, zajmująca się m.in. kulturą, edukacją, a także pomocą imigrantom.

nad morze. Maia przesłała mu rozkład jazdy pociągów, nazwę stacji, na której trzeba się przesiąść, i stacji docelowej. Falcornara Marittima – czy nie brzmiało to bajkowo? Mariam nie jedzie, to prawda, ale na razie wystarczała mu świadomość, że po powrocie będzie mógł przynajmniej chwalić się fantastyczną wycieczką. Zakochani żywią się drobnymi rzeczami, a do zdobycia kobiety mogą się przydać nawet zupełne błahostki.

Ousman i Yaya ciągle jeszcze rozmawiali o tym, gdzie spędzić noc. Siedzieli na ławeczce obok pompowanych zjeżdżalni i gumowych mat do zabawy. Był z nimi Robert, którego o nic nie pytali i który się nie odzywał.

- Ja mogę spać tutaj.
- Ja mogę też, ale ja nie chcieć.
- Dlaczego, Ousman?
- Bo w moim domu mam kolegi.

Ale żeby to lepiej wyjaśnić, musiał przejść na wolofski. Robert nie patrzył na nich, nie chciał robić wrażenia, że ma im za złe, że rozmawiają w tym swoim języku, zresztą wszystko wydawało mu się dosyć jasne. Festyn tymczasem nabrał imponujących rozmiarów, latarnie oświetlały setki osób, z których część siedziała przy stolikach w oczekiwaniu na jedzenie, a część przechadzała się w kierunku podestu lub placu zabaw. Co jakiś czas znad Tybru docierał chłodniejszy podmuch wiatru, niosący stęchły zapach, a z oddali rozlegał się rechot żab. Tuż przed linią rzeki widać było stare wiejskie gospodarstwo, w połowie zawalone i porośnięte bluszczem i jeżynami, a obok podłużny duży kształt długości niemal całego boku parku. Robert pomyślał, że to może być boisko, i miał rację.

– Czyli wracasz? – spytał Yaya, po wysłuchaniu argumentów Ousmana, ale ten podniósł rękę w geście wskazującym na niezdecydowanie.

– Nie wiem – odpowiedział. – Nie wiem, Yaya.

Iworyjczycy przepadli gdzieś już jakiś czas temu, a obaj Mohamedzi, jeszcze kilka minut wcześniej siedzący razem z nimi, teraz przechadzali się między stolikami, drzewami i bacznie obserwującymi ich ludźmi. Ousman pogrzebał w telefonie, prychnął i podniósł się, zrobił parę kroków w kierunku boiska i kątem oka zobaczył vana Lory's Stars zaparkowanego na tyłach murowanego budyneczku baru. W kabinie paliło się światło i wydawało mu się, że dostrzegł Lory, jak walczy z ramiączkami ciemnej sukienki. Wydało mu się, że zobaczył jej nagie piersi, i że zanim kobieta zdołała poprawić sukienkę, te obfite piersi zawołały go i poprosiły, by został, przynajmniej dopóki nie zacznie się koncert.

– To wielka przyjemność, szanowni państwo, być tutaj w ten rozgwieżdżony wieczór. To wielka przyjemność przyjechać i zagrać w upalnej i cudownej Umbrii. Z wielką radością będziemy też oglądać państwa tańczących, tych młodszych i tych już nieco starszych. Gwiazdy na dzisiejszym niebie to te same, które widzimy u siebie. Cóż, gwiazdy to po prostu gwiazdy. A te, tu obok, to moje własne gwiazdy. Panie. Pano wie. Zespół Lory's Stars wita was bardzo serdecznie!

Ousman opierał się łokciami o metalową barierkę po przeciwnej stronie od sceny. Od Lory dzieliło go około trzydziestu metrów, cały betonowy podest, wypełniony ludźmi, którzy ruszyli do tańca dokładnie w chwili, kiedy rozbrzmiała

muzyka. Kobiety i mężczyźni – pięćdziesięcio-, sześćdziesięcio-, siedemdziesięcio- i osiemdziesięciolatkowie. Killkoro czterdziestolatków. Kiedy kobieta zapowiadała występ, stali już, przytuleni do siebie, gotowi do startu, niczym do biegu na sto metrów na olimpiadzie. Ousman nigdy wcześniej niczego podobnego nie widział i teraz przyglądał się rozbawiony i zdumiony. Cekiny na marynarkach muzyków błyszczały w niemal całym czarnym, lipcowym powietrzu. Ciemny strój Lory był skromniejszy – dwa cienkie ramiączka, od których odchodziła przylegająca do ciała sukienka, kończąca się przed kolanami. Między głowami tańczących ludzi Ousman starał się skupić całą swoją uwagę właśnie na tych kolanach, które bujały się, nie przystając ani na chwilę, jak dwa białe wahadła. I tylko od czasu do czasu podnosił wzrok, żeby sprawdzić, czy chwilę wcześniej miał rację czy też się mylił. Czy te piersi naprawdę były żywe i czy to właśnie jego prosiły, by pozostał. Robert stał oparty o siatkę, która odgradzała podest od reszty parku, z komórką w jednej dłoni i z drugą ręką w kieszeni. Po innych ślad zaginął. Jako pierwszy utwór kapela zagrała mazurka i pary natychmiast zaczęły żwawo wirować, trącąc się nawzajem, a czasem wpadając i odbijając od siebie jak bączki puszczone na stole. Niektórzy starsi panowie mieli na sobie białe koszule z krótkimi rękawami i obracali się wolniej od innych, tańczyli w skupieniu, w ogóle nie patrząc na kobiety, które trzymały w objęciach, z odchyłonymi w bok twarzami i łokciami uniesionymi na wysokość ramion. Jeden z instrumentów słyhać było lepiej od pozostałych, ale Ousman nie znał jego nazwy. Grał na nim przysadzisty, niewysoki mężczyzna o długich, kręconych

i pokrytych brylantyną włosach, stojący tuż obok Lory. Obok niego drugi mężczyzna, nieco wyższy i szczuplejszy, ale o identycznych włosach, grał na saksofonie. Z tyłu, za perkusją, stał gitarzysta, jak pomyślał Ousman, choć tak naprawdę był to basista. Skład kapeli uzupełniał stojący po lewej stronie Lory siwy mężczyzna grający na klawiszach. Nad perkusistą, na wielkiej granatowej płachcie z żółtymi gwiazdami, widniała nazwa zespołu, także w żółtym kolorze. Był to ten sam napis co na vanie. Ousman odwrócił się, by sprawdzić, czy Robert stoi ciągle tam, gdzie wcześniej. Tamten uchwycił spojrzenie i uśmiechnął się, a Ousman skinął na niego, żeby podszedł. Kiedy się zbliżył, wziął go za ramię i zapytał na ucho, czy wie, jak nazywa się instrument, na którym gra facet obok wokalistki.

– Clarinet – odparł Robert, a Ousman pokiwał głową.

Pierwszy utwór skończył się i kilku starszaków miało już mocno poczerwieniałe twarze i krople potu na skroniach. Młodszy mężczyźni rozmawiali i żartowali z kobietami, a także między sobą. Sprawiali wrażenie, że są gotowi zamienić się miejscami z tymi, którzy poszli na pierwszy ogień. Większość par pozostała na parkiecie, niektórzy nawet nie oderwali się od siebie i rzeczywiście muzyka zaraz zagrała znowu, tym razem bez żadnej zapowiedzi Lory.

– Ładna? – powiedział Ousman, wskazując na wokalistkę.

Robert uśmiechnął się i skinął głową na tak. Ale nie rozumiał.

– Beautiful. Co?

– Aha – odparł Robert, z przekonaniem kiwając głową. – Tak, tak. A beautiful woman.

Ousman uśmiechnął się, wyjął z kieszeni komórkę i zrobił zdjęcie kapeli, a potem wysłał je jednemu ze swoich współlokatorów. Muzyka była teraz spokojniejsza niż wcześniej, co wyraźnie cieszyło najstarszych tancerzy. Wokół parkietu, przy plastikowych stolikach siedziało kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset osób, z rękami złożonymi na kolanach i wzrokiem utkwionym w kapelę lub w pustkę. Lata ich życia w większości już prawie upłynęły, toteż mieli o czym rozmyślać.

Yaya pojawił się ponownie, z plastikowym kubkiem w ręku, torując sobie drogę przez tłum. Miał szerokie i silne ramiona. Był jednym z najwyższych zgromadzonych tu mężczyzn. Wielu to zauważało. Uśmiechnął się, kiedy znalazł się o kilka metrów od Ousmana i Roberta. Jednak zanim do nich podszedł, zwolnił kroku, by wziąć łyk napoju.

– Chcesz? – zapytał Ousmana i podsunął mu kubeczek pod nos, ale tamten się skrzywił. Robert wydawał się zaciekawiony, jednak jego Yaya nie poczęstował.

– A inni?

Ousman wzruszył ramionami, wystukując o barierkę rytm do dźwięków akordeonu. Grał na nim najstarszy facet, ten od klawiszy, a rytm muzyki był synkopowany i wciągający. Nawet Robert lekko poruszał do taktu głową w górę i w dół. Yaya rozglądał się dookoła i od czasu do czasu pociągał łyk z kubeczka. Niedaleko nich siedziała grupka kobiet, na oko pięćdziesięcioletnich, w ubraniach odsłaniających ramiona i nogi. Dwie z nich paplały coś do siebie, rzucając spojrzenia w jego kierunku. Yaya przeciągnął dłonią po włosach i spróbował utkwić wzrok w jednej z nich, blondynce w czerwonej

sukience, która siedziała z nogą założoną na nogę. Nie uśmiechał się, aby sprawić wrażenie, że robi to od niechcienia. Po kilku sekundach ich spojrzenia się spotkały, kobieta zamilkła i przestała się uśmiechać. Zdjęła nogę z nogi i usiadła z kolanami złączonymi ze sobą, wychylając się do przodu. Wyjęła z torebki komórkę, szepnęła coś do koleżanki, napisała wiadomość lub zrobiła sobie selfie, żeby sprawdzić, jak wygląda. Robertowi wydało się, że wie, co się dzieje, i rozbawiło go to.

Tymczasem Babukar szukał odpowiednich słów, by przekonać Mariam do wycieczki nad morze. Od dziesięciu minut trzymał w dłoniach komórkę, siedząc z szeroko rozstawionymi nogami, pochylony do przodu, na jednym ze stopni trybun boiska, gdy zbliżył się do niego cztero- może pięcioletni chłopczyk, wymachując trzymanym w ręku dinozaurem. Pokrzykiwał i upuszczał zabawkę na beton, na którym podskakiwała. Ruszył z góry trybuny i kiedy znalazł się na wysokości Babukara, odbił nagle w bok, zmuszając dinozaura do wykonania salto mortale, dzięki czemu, zachowując bezpieczny dystans, wyminął młodego Afrykańczyka. Babukar podniósł głowę i skonsternowany zmrużył oczy, jak gdyby był to najbardziej absurdalny widok, jaki mógł mu się przytrafić. Tylko jeden reflektor słabo oświetlał boisko. Ale kilka osób, w tym matka, ojciec i być może dziadkowie chłopca przechadzali się pomiędzy trybunami i siatką, jakby było to takie samo miejsce jak każde inne w parku. Babukar przyszedł tu w poszukiwaniu spokoju od muzyki i reszty towarzystwa, bo coraz gorzej znosił Dużego Mohameda i nie miał najmniejszej ochoty znów omawiać z Ousmanem czy Yają tematu dzisiejszej nocy. Ale

teraz, gdy został sam, tym bardziej nie wiedział, co robić. Wiedział tylko, że wycieczka nad morze nie podlega dyskusji i że bez Mariam będzie dużo smutniejsza, ale może przez to i bardziej konieczna. Potem dostał wiadomość od Małego Mohameda, który pytał go, gdzie jest. I kolejną, w której pisał, że on i Duży Mohamed wracają do domu. Babukar prychnął i położył telefon na betonie, rezygnując z pisania do Mariam. Chłopczyk zatrzymał się tuż za jednym z metalowych słupów, podtrzymujących zadaszenie, i nagle cisnął dinozaurem o ziemię, na sam dół stopni, krzycząc stłumionym głosem: „Pomocy!“. A kiedy zabawka lądowała na ziemi, wydał z siebie głośne *bum*, niczym wybuch bomby.

– Nie żyje? – zapytał Babukar, a chłopiec skinął głową. Potem zbiegł na dół, zabrał zabawkę i pobiegł do rodziców, rzucając chłopakowi ukradkowe, przestraszone spojrzenie.

Blondynka w czerwonej sukience miała na imię Angela i kiedy Yaya podszedł do niej, poprosić o papierosa, Ousman pomyślał, że wie, jak to się skończy. Kobieta wstała pod pretekstem, że nic nie słyszy z powodu głośnej muzyki, po czym rozmawiali ze sobą przez pięć minut, a potem jedno po drugim gdzieś odeszli. Zanim Ousman i Robert zobaczyli, jak wracają, trzymając się za ręce, minęło ponad pół godziny. Przechodząc obok, Yaya puścił do nich oko, Angela wróciła do koleżanek, prowadząc go ze sobą niczym trofeum. Dwie godziny później wszyscy byli już u niej w domu. Mieszkała w miasteczku, którego nazwy nikt z nich wcześniej nie słyszał.

– Torsciano?

– Torgiano. Tor-giano – poprawiła.

Załadowali się do samochodu jej koleżanki, Elisabetty, reszta kobiet została na festynie, w nadziei na tańce, rozmowy i mniej zobowiązujące zdobywczyste. W szóstkę do garbusa: Yaya obok Elisabetty, która prowadziła, Angela, Ousman, Babukar i Robert z tyłu. Angela była trochę nakręcona i od razu zaproponowała, że położy się na kolanach trzech Afrykańczyków, jakby była rulonem zwiniętej tapety.

– Tylko ręce przy sobie, Ousman. Przy sobie! – powiedział Yaya, a ona roześmiała się zadowolona, pocierając nos nadgarstkiem. Przynajmniej, pomyślał Robert, któremu przypadała właśnie głowa, miała na tyle rozumu, żeby odwrócić się w stronę siedzenia, które zajmował Yaya. Na Ousmanie leżała środkowa część ciała, czyli tyłek, który nie był duży, ale ważył więcej, niż można by pomyśleć, a Babukar, śmiejąc się, trzymał ją za gołe kostki.

– Jak nas zatrzymają, to wszystkich aresztują. A was odeślą do Afryki pierwszym samolotem – odezwała się Elisabetta.

Ousman spał się, ale tak bardzo się skupił, żeby o niczym teraz nie myśleć, że szybko udało mu się to zlekceważyć. Robert siedział z ramionami wciśniętymi w oparcie kanapy i dłońmi płasko na siedzeniu, wzrok opadał mu na odkryte nogi Angeli, masywne i białe. Wydawało mu się, że czuje ich zapach, choć były daleko od niego, ten biały pot wciąż jeszcze trochę go dezorientował.

– Hej, a ja widzę majtki – odezwał się Babukar po trochę ostrzejszym zakręcie, na co obie kobiety wybuchły głośnym śmiechem.

– Dostaniesz ode mnie, Babukar. Dostaniesz, później – odparł Yaya, a Ousman wysilił się, żeby nie myśleć o majątkach Angeli.

W trakcie jazdy niewiele rozmawiali, mówiła głównie Elisabetta. Zapytała chłopaków, każdego po kolei, skąd są, zapytała, ile mają lat, zapytała, dlaczego chcą jutro jechać właśnie do Falconary Marittimy.

– To najbliższe morze – odparł Babukar. – Proste.

– Ale brzydkie.

– Morze to morze – rzucił tylko w odpowiedzi, a potem Angela powiedziała, że mogą pojechać nad morze wszyscy razem, samochodem, i że na pewno będzie to lepsze morze.

– Riccione! Gabicce!

– Ja jutro nie mogę – powstrzymała ją natychmiast Elisabetta. – Mam być u rodziców na obiedzie. Tata nie czuje się dobrze.

– Och – powiedział Ousman. – Przykro mi.

Elisabetta uśmiechnęła się w ciemności, nieco rozczulona. Dojechali do domu Angeli w dwadzieścia minut i kiedy kobieta wygramoliła się z samochodu, pełzną po nogach chłopaków, Ousman poczuł ulgę. Dom stał przy ulicy prowadzącej do miasteczka, zaraz za nim uliczka zaczynała piąć się w górę. Był to stary dom, ale nie bardzo stary, miał ogrodzony ogródek i mały ganek, dla samotnej kobiety był za duży. To była pierwsza myśl Roberta, jednak nie odezwał się. Angela weszła przodem i zaraz zaprosiła ich, by usiedli na dwóch beżowych kanapach stojących w dużym salonie na parterze. Wyjęła z lodówki butelkę wody, napiła się, łąpczywie przysysając się do

niej, poszukała w kredensie innej butelki i znalazła taką, która mogła im się nadać.

– Likier ziołowy – powiedziała, stawiając ją na stoliku przed nimi. – Trzymajcie.

Chłopaki nie podziękowali, jedynie Yaya zareagował i nałóż odrobinę likieru do jednego z kieliszków, które Elisabetta postawiła na stoliku.

– Ja też – powiedziała, a Angela tymczasem poszła do łazienki.

– Kiepski z ciebie muzułmanin, co? – odezwała się Elisabetta do Yai, a ten uśmiechnął się, przełykając pierwszy łyk likieru.

– A ty? – zapytał Babukar. – Jesteś chrześcijanką?

Kobieta zrobiła dziwną minę. Zmarszczyła nos i jedną ręką zgarnęła włosy.

– Chyba nie – odpowiedziała. – Kiedyś, jak byłam mała, chodziłam do kościoła. Teraz nic mnie to już nie obchodzi. Jakoś nie trawię księży.

Babukar uśmiechnął się.

– A imamowie? To porządni ludzie?

– No – odpowiedział. – Mniej więcej. Na ogół tak.

Yaya postawił pusty kieliszek na stole i cmoknął.

– Tak – wtrącił Ousman. – Imam tak. Dobry. W moim kraju, bardzo dobry.

– A w Perugii? – spytała natychmiast Elisabetta.

– O tak. Perugia też.

Zapytała, gdzie tam jest meczet, jeśli w ogóle jest.

– Największy przy via Settevalli. Jest też przy via dei Priori, ale mały. My wszyscy chodzimy na via Settevalli – powiedział Babukar.

Elisabetta zdawała się nad czymś zastanawiać.

– Pieszoz?

– Pieszoz albo autobusem.

– Pieszoz, pieszoz – powiedział Ousman z zapałem. – Ja pieszoz bardzo lubię.

Kobieta uśmiechnęła się, wypła swój likier i przez chwilę zatrzymała wzrok na Robercie, siedzącym w rogu kanapy, z rękami przyciśniętymi do tułowia i głową odchyloną nieco do tyłu.

– A ty to szczeniak w tym stadzie, co?

Chłopak uśmiechnął się, zacisnął wargi.

– The puppy – powiedział Babukar. Ale Robert zrozumiał.

Kilka minut później kontury wieży hi-fi zabarwiły się na miętowozielono, Angela podeszła do kanapy i zaczęła sadowić się na szeroko rozstawionych kolanach Yai. Yaya objął ją w pasie, Elisabetta zgasiła papierosa w metalowej popielniczce i ulokowała się na bocznym oparciu kanapy, na której siedzieli Ousman, Babukar i Robert. Scena była dziwaczna – naprzeciwko siebie stały dwie kanapy, ale na jednej siedział sam Yaya, na środku, z usadowioną na nim Angelą. Płyta od razu zaczęła grać, gitara elektryczna zajęczała emfaticznie na tle odległych smyczków. Nikt się nie odezwał, Angela spoglądała zadowolona na siedzących naprzeciwko trzech chłopaków. Elisabetta, z jedną nogą na ziemi, a drugą, zgiętą, na oparciu kanapy od

strony Roberta, miała spuszczoną głowę i niemal niezauważalnie poruszała kciukiem prawej dłoni, którą trzymała na udzie. W stłumionym świetle żyrandola pani domu ze swymi blond włosami z jakiegoś powodu wydawała się młodsza niż wcześniej, na festynie, i mimo że wąskie wargi ledwie zakrywały duże końskie zęby, żaden z trójki chłopaków nie mógłby powiedzieć, że nie jest atrakcyjna. Yaya, który już dostał to, o co mu chodziło, może jako jedyny z obecnych nie czuł w stosunku do niej żadnego erotycznego napięcia. Jeśli już, ciekawiła go raczej Elisabetta, ta Walkiria o kasztanowych włosach, która z pewnością miała więcej ciała i rozumu od swojej przyjaciółki. Po półminutowym instrumentalnym wstępie odezwał się głos wokalisty, a Angela zaczęła śpiewać razem z nim, nie opuszczając ani słowa.

Ten związek już całkiem stracił smak.

Zgasła miłość, nawet seksu brak.

Razem już tylko kładziemy się spać

Przywykliśmy, albo chcemy sobie dokopać.*

Żaden z chłopaków nie słyszał wcześniej tej piosenki. Tylko Yai i Babukarowi udawało się wyławić z niej jakieś słowa, nie wszystkie, ale dostatecznie dużo, żeby wychwycić ogólny sens. Zwłaszcza kiedy przyszło do refrenu, który Angela wykrzyczała na całe gardło, wstając gwałtownie na równe nogi, przez co spódnica podjechała jej do połowy uda, odsłaniając niemal wszystko, co było do odkrycia.

* Piosenka w wykonaniu Vasco Rossiego. Włoski tytuł utworu to *La nostra relazione*.

To żaden sekret, przecież wszyscy widzą.

Próbujesz ściemniać,

tym bardziej szydzą.

Te wieczne klótnie, o nic i o wszystko.

Ta nuda, co od lat życie czyni pustką.

Bez sensu zaprzeczać.

Yaya przyglądał się jej bez większego zainteresowania. Przed sobą, dziesięć centymetrów od twarzy, miał jej płaski tyłek, który jeszcze niedawno z wielkim zapałem ścisnął i poklepywał. Wydawało mu się nawet, że widzi fragment zadrapania, które wychodzi spod lewego poślądka i biegnie tuż pod brzegiem spódnicy. Odruchowo spojrział na swoje dłonie, na paznokcie. Jego małe i szerokie nozdrza poruszyły się nerwowo, niczym u zmęczonego drapieżnika. Czuł się jak właściciel cyrkowego zwierzęcia, czekający na koniec pokazu. Tyle że widzami po drugiej stronie sceny byli jego koledzy. Elisabetta nie. Ani na chwilę od początku piosenki nie oderwała wzroku od podłogi, nie poruszyła się i kto wie, co sobie myślała. Pozostali wpatrywali się w blade uda Angeli, ale Robert co jakiś czas odwracał głowę w stronę Elisabetty. Była tak blisko, że mógł poczuć jej oddech. To był stary i smutny oddech. Robert wyczuwał coś dobrego w tym dużym ciele, coś dobrze znanego. Nie matczynego, ale uspokajającego. Wyobraził sobie, jak kładzie głowę na tym udzie, zasypia i śni piękne sny. Na chwilę, w przyływie senności, zamknął oczy, ale zobaczył pod powiekami tylko czernią, więc od razu je otworzył.

Piosenka, a wraz z nią występ Angeli, trwała nadal. Pod koniec refrenu wróciła ta sama gitara, co wcześniej, i dopiero

wtedy kobieta zauważyła podwiniętą spódnicę i obciągnęła ją w dół, poruszając biodrami na boki, ale nic nie powiedziała i nie odwróciła się do Yai. Z dworu raz na jakiś czas wpadały przez duże okno wiązki światła samochodów. Angela znów zaczęła śpiewać, cały czas na stojąco, ale tym razem lekko obracając się, by pogłaskać Yaję po włosach.

W tym związku już nie ma sensu zupełnie.

Ty wiesz swoje, a mnie to męczy cholernie.

Nielatwo otworzyć zamknięte już konta.

Zostawmy to łóżko, nie ma co tu sprzątać.

Elisabetta wreszcie podniosła wzrok z podłogi, zajrzała do torebki leżącej na krześle obok kanapy i wyjęła z niej paczkę papierosów. Popatrzyła rozbawiona na każdego z chłopaków po kolei, pokręciła głową. Wzięła też zapalniczkę i obserwowała jej płomień niemal w zdumieniu, jakby pierwszy raz w życiu widziała ogień. Angela, przygotowując się do refrenu, uklękła na podłodze, udając, że ścisza w dłoniach mikrofon. Potem przechyliła głowę na bok i znów zaczęła się wydzierać.

To żaden sekret, przecież wszyscy widzą.

Próbujesz ściemniać,

tym bardziej szydzą.

Te wieczne kłótnie, o nic i o wszystko.

Ta nuda, co od lat życie czyni pustką.

Bez sensu zaprzeczać.

I znów gitara, znów smyczki, znów ta sama co wcześniej dramatyczna perkusja. Brzmiała w tym prawdziwa skarga, jakby ktoś nadepnął na ogon metalowej bestii. Zanim piosenka się skończyła, Angela wstała, rozłożyła szeroko ramiona

i odegrała ukłon. Babukar bił brawo, Elisabetta zaciągnęła się pierwszym pociągnięciem dymu i wypuszczając go, też zaklaskała, a Robert uderzał dłońmi o uda. Angela odwróciła się, by odebrać pochwałę od Yai, ten jednak ograniczył się do puszczenia oczka i na znak aprobaty podniósł kciuk w górę. Ousman był skonsternowany. Piosenka była ładna, myślał. Ale co odbiło tej kobiecie?

Potem Elisabetta wstała i poszła wyłączyć muzykę.

– Dość tego Vasco – powiedziała. – Późno już.

Angela rzuciła się na kanapę obok Yai i zanim złożyła głowę na jego piersi, zaprotestowała bez przekonania.

– Ty to umiesz rozwalić imprezę.

– Jestem twoją mądrą koleżanką. Twój wujek i ciotka, tam na górze, starają się spać.

– Jak zawsze. Całe życie starają się spać.

– No właśnie – odparła Elisabetta. – Ludzie nocą w większości śpią, zwłaszcza ci po osiemdziesiątce.

Yaya popatrzył na Babukara, który jednak gmerał w komórce. Ibrahim nie przysłał żadnej odpowiedzi, Mariam też od stu lat milczała, ale na Facebooku wstawiła piosenkę Beyoncé. Postanowił, że jej nie zalajkuje, przynajmniej na razie, ale zirytowało go to. Ousman pochylił się w przód i teraz opierał łokcie na kolanach, a twarz na dłoniach. Patrzył na Elisabetę i Angelę, w zależności od tego, która się odzywała, starając się możliwie jak najwięcej zrozumieć. Nie do końca zorientował się, dlaczego Elisabetta wyłączyła muzykę. Robert też nie wiedział.

– Czyli o której jutro wyjeżdżamy? – spytała właśnie Angela, pocierając nos grzbietem dłoni.

Babukar uniósł głowę i popatrzył pytająco na Yaję, Ousman odwrócił się w stronę Roberta, który jednak siedział nieporuszony.

– Jutro? – zapytał Babukar.

– No. Skoro Elisabetta nie jedzie, to i lepiej. Przynajmniej w samochodzie będzie nam wygodniej niż dziś wieczorem.

Elisabetta zgasiła papierosa w popielniczkę, ale tym razem nie usiadła. Wzięła natomiast torebkę i założyła sobie na ramię.

– Jesteś pewna, że chłopaki chcą się prowadzić z taką starą kwoką jak ty?

– No wiesz! – Angela zamachała rękami, zbita z tropu. – Jeśli jest tu jakaś stara kwoka, to chyba ty.

– Tyle że są tu dwie stare kwoki. Piórka mogą mieć jeszcze w porządku, ale z ich punktu widzenia to niewiele zmienia. Co nie? – zwróciła się do Babukara.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem, odsłaniając górne zęby.

– Nie zrozumiałem, przepraszam.

– Nie słuchaj jej – powiedziała Angela. – Straszna z niej zrzęda.

– Upierdliwa jak nie wiem – dodała po chwili.

– Właśnie – odparła Elisabetta.

Babukar nadal patrzył na Yaję, bo to on teraz powinien rozdawać karty. To była jego kobieta, to oni we dwoje musieli się ze sobą dogadać. Ostatni raz rzucił okiem na komórkę, sprawdzając godzinę i powiadomienia. Było dwadzieścia po pierwszej i w ciągu ostatnich dwóch minut nikt się o niego wirtualnie nie zatroszczył. Odezwał się więc po wolofsku i zapytał Yaję, czy rzeczywiście chce, żeby wszyscy razem jechali

z Angelą samochodem nad morze. Yaya odpowiedział, że nie, a Ousman wtrącił się, pytając dlaczego. Bo jej nie cierpię, odpowiedział Yaya, szeroko uśmiechając się do Angeli i podszczypując ją nad biodrami.

– Widzisz? – powiedziała Elisabetta. – Mówią o tym, jak się ciebie pozbyć.

– Wypchaj się. Też wymyśliłaś. Coś podobnego! – odparła Angela i rzuciła w nią poduszką, która trafiła przyjaciółkę w kolana.

– Yaya, powiedz jej, że to nieprawda. Jutro zabiorę was do Gabicce, wyjedziemy o dziesiątej i na dwunastą będziemy na miejscu. Jeśli twoi koledzy chcą się poszwendać sami, zgarniemy ich po kolacji i o północy jesteśmy z powrotem w domu.

Ousman coś z tego rozumiał, ale nie wszystko. Poprosił Babukara, żeby mu lepiej wyjaśnił sytuację, ale odezwał się Yaya.

– No nie wiem – powiedział. – Jutro wieczorem chcę obejrzeć mecz.

– Jaki mecz?

– Finał – odpowiedział. – Francja kontra Portugalia.

Ousman pokiwał z przekonaniem głową. Zapomniał o finale Euro. Francuzi i Portugalczycy. Co za mecz.

– Żaden problem – powiedziała Angela. – O której ten finał?

– O wpół do dziewiątej, chyba. Albo o dziewiątej.

– Żaden problem – powtórzyła kobieta. – Obejrzymy go w barze i wrócimy po meczu.

Elisabetta wybuchła śmiechem.

– Sama widzisz, Angeluccia. Piłka przede wszystkim. Wszyscy faceci są tacy sami. Nawet czarni i umięśnieni.

Yaya uśmiechnął się, ale bez przekonania. Obmyślał już plan, jak pozbyć się, i to jak najszybciej, tej blondynki w średnim wieku, którą zaciągnął wcześniej na tyły boiska. Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, ale z coraz mniejszym ożywieniem, aż wreszcie Elisabetta pożegnała się ze wszystkimi i powiedziała, że ma nadzieję zobaczyć ich znowu, kiedyś tam. Przechodząc obok Roberta, potargała mu włosy, a potem cicho zamknęła za sobą drzwi i w ciemności uruchomiła silnik garbusa. Ousman i Robert mieli spać na kanapach, Babukarowi przypadło łóżko połowe. Yaya wylądował na antresoli w łóżku Angeli, która, zanim się rozebrała, wciągnęła trochę kokainy. Pougniatała przez chwilę torebeczkę na komodzie, rozsypała proszek, odpowiednio go ułożyła, a potem wciągnęła do nosa za pomocą rurki, jak się wydawało Yai, metalowej.

– Na pewno nie chcesz?

– Na pewno.

Odmówił już na festynie, tuż przed tym, jak zeszli z parkietu, ale wtedy nawet go to ciekawiło. Nigdy wcześniej nie pieprzył się z kobietą pod wpływem koki i chciał się przekonać, jakie to wrażenie. Nic specjalnego, stwierdził na koniec. Trochę więcej dygotania niż zwykle, paznokcie wbite trochę głębiej w plecy, może, i na tym koniec. Ale najwyraźniej do tego, co mieli zrobić, kokaina była jej potrzebna.

– I gotowe – powiedziała Angela, odwracając się, po czym rozebrała się i wsunęła obok niego. – Zostawmy światło, tym razem chcę cię dobrze widzieć. Co?

– Dobra – powiedział Yaya. I zabrał się do roboty.

Pozostali, na dole, słyszeli niemal wszystko. Ousman i Babukar długo rozmawiali o jutrzejszym dniu. Ousman powiedział, że nie rozumie, dlaczego koniec końców zawsze postanawiają zrobić coś odwrotnie, niż on proponuje. Dlaczego nie mieliby skorzystać z podwózki przez Angelę? Oszczędziliby kasę na bilet i nie ryzykowali z tą gierką, wymyśloną przez Babukara. Ale Babukar był niewzruszony. Ona jest strasznie upierdliwa, mówił. A Yaya jej nie chce. Jak chcesz, możesz sobie sam z nią jechać, a my pojedziemy pociągiem. Robert nie rozumiał, ale nie przejmował się tym zanadto. Padał ze zmęczenia. Dzień był długi i wydarzyło się tyle rzeczy. Zapytał tylko, jaki jest plan. Ousman wyjaśnił mu go w ogólnych zarysach, zanim sam z kolei zapytał Babukara, o której przyjdzie Yaya.

– O siódmej – odparł tamten i wrócił do swojej komórki. Było wpół do trzeciej, mieli przed sobą nieco ponad cztery godziny snu, a potem musieli się wymknąć i dojść aż do Ponte San Giovanni. Według Google Maps piechotą potrzeba było godziny i czterdziestu pięciu minut. Pociąg mieli o dziesiątej trzydzieści jeden, więc czasu było dosyć. Z zamykającymi się od senności oczami Babukar oparł się pokusie wstawienia lajka pod klipem Beyoncé. Potem wstał ze swojego łóżka położonego, które nie wydawało mu się specjalnie wygodne, sięgnął do reklamówki z ręcznikami i wyjął ładowarkę. W półmroku salonu poszukał kontaktu, znalazł wolny obok wnęki prowadzącej do kuchni. Podłączył komórkę do ładowania i położył się, nie mówiąc nikomu dobranoc. Ousman, leżąc na swojej kanapie, czuł się rozdrażniony, bolał go żołądek, a do lekarza

pójdzie najwcześniej we wtorek. On też wziął do ręki telefon. Bateria była jeszcze naładowana. Przekręcił się na bok i w sнопie światła, które rzucał ekran, zobaczył sylwetkę Roberta na drugiej kanapie, chyba już śpiącego. Przeszukał aplikacje, wszedł na YouTube'a, wpisał „Lory's Stars” i pojawiło się kilka filmów. Pierwszy nosił tytuł *Mój anioł* i w zjawce Lory wydawała się nieco szczuplejsza i młodsza, miała na sobie inną sukienkę, niebieską i krótszą, a pozostali nosili te same błyszczące marynarki co na wieczornym festynie. Wyłączył dźwięk i nacisnął play, a Lory była bardzo piękna. Myśląc znowu o jej piersiach, wstawił film na Facebooka, nie dodając żadnego komentarza, a potem wyłączył telefon i położył obok siebie na podłodze. Robert, dwa metry dalej, zamykał właśnie oczy i pod swoją głową czuł miękkie uda Elisabetty.